

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

DEKATA POCZTOWA LISZCZONA RYCZALTEM



Redakcja i Administracja ul. Rydza-Smigłego Nr 6 Telefon Nr 59.

# OSTATNIE WIADOMOSCI

Cena 10 gr.

## GRODZIENSKIE

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 112

# Przyjaźń z Polską i pokój

Tym dwóm sprawom min. Barthou poświęca swe rozmowy

### SOJUSZ TRWA I TRWAĆ BĘDZIE!

Pierwszy, niedzielny dzień pobytu ministra Barthou w Warszawie miał przebieg niesłychanie serdeczny. Ta serdeczność będzie zresztą towarzyszyć Dostojnemu Gościowi przez cały czas jego pobytu w Polsce.

W dwie godziny po przybyciu do stolicy min. Barthou miał już możność odbycia rozmowy z naszym ministrem spraw zagranicznych, p. Beckiem. W niedzielę wieczorem min. Beck podejmował min. Barthou obiadem, poczem w apartamentach min. Becka odbył się raut.

Podczas obiadu wygłoszono dwa przemówienia. Mówił min. Beck i min. Barthou. Cechą zaświadczenia obu przemówień było stanowcze stwierdzenie, że przyjaźń i sojusz polsko-francuski trwa i trwać będzie. Ten sojusz ma znaczenie nie tylko dla obu państw, które są prawdziwą ostoją pokojowych tendencji w Europie, ale również dla dzieła pokoju w ogóle. Obaj ministrowie z naciskiem podkreślali, że umowa polsko-niemiecka w niczem nie narusza sojuszu polsko-francuskiego, gdyż sojusz ten nie stoi na przeszkodzie żadnym wysiłkom, zmierzającym do utrwalenia dzieła pokoju. Min. Barthou nie szczędził słów uznania i zachwytu dla Polski i dla kierowników jej polityki Marszałka Piłsudskiego i min. Becka.

### DZIENNIKARZE Z WIZYTA U MINISTRA BARTHOU

Wczoraj przed południem w salonie ambasady francuskiej min. Barthou przyjął dziennikarzy polskich i zagranicznych. Obok dziennikarzy zagranicznych, stale zamieszkałych w Warszawie, przybyli na konferencję ci wszyscy, którzy przyjechali specjalnie w związku z wizytą min. Barthou.

### Z New Yorku do Warszawy

## Nowa próba przelotu przez ocean

NOWY JORK (PAT) — Bracia Adamowicze, niezrażeni sześciomiesięcznym niepowodzeniem, rozpoczęli próby ze świeżo nabytym samolotem, któremu nadali imię

„City of Warsaw”. Adamowicze mają zamiar wczesnym latem b. r. próbować raz jeszcze bezpośredniego przelotu do Polski.

## Tragiczne wyścigi samochodowe

RZYM (PAT) — We Włoszech, w Alessandrii na określonym wyścigu samochodowym wydarzył się szereg strasznych katastrof samochodowych.

Jeden z kierowców Carlo Pedrazzini na Masserati wywrócił się wraz z autem i zginął na miejscu wskutek zgniecia klatki piersiowej.

Słynny kierowca włoski Nuvolari na tym samym wyścigu uległ wypadkowi złamania lewej nogi. Trzeci kierowca Minozzi wjechał w tłum, raniąc 6 osób.

Czwarty kierowca Ferrari wywrócił się, raniąc sobie twarz, przyczem auto jego zapaliło się. Wszystkie te wypadki nastąpiły wskutek błędów toru.

Dziennikarze polscy zostali przedstawieni min. Barthou przez prezesa red. Ścieżyńskiego, dziennikarza zagranicznego przez prezesa Klubu Prasy Zagranicznej, p. Susterę.

Konferencja w ambasadzie nie miała charakteru oficjalnego. Min. Barthou nie składał żadnej deklaracji, ale w swo-

bodnej pogawędce udzielał szeregu ciekawych wiadomości i dzielił się swoimi wrażeniami.

### JESTEM RÓWNIEŻ DZIENNIKARZEM

Na wstępie min. Barthou, prowadzący rozmowę niesłychanie dowcipnie i żywo, powiedział, że czuje się w gronie kolegów, gdyż przez cały czas swojej działalności politycznej nie przestał być dziennikarzem. Min. Barthou opowiada, że jest jeszcze o-

becznie preżsem organizacji dziennikarzy paryskich.

Wrażenia dotychczasowe są jak najlepsze, lecz jest jeszcze za wcześnie, by je ściśle sądzić.

### PRZYJAŹŃ DLA POLSKI

Zkoł minister podnosi, że zawsze był szczerym i oddanym przyjacielem Polski, którą podziwiał i uwielbiał. Przypomina, że jako sprawozdawca Traktatu Wersalskiego miał sposobność zajmowanie się Polską.

Jako minister spraw wojskowych w r. 1921 położył podpis pod układem sojusznicy z Polską. Te same uczucia żywi i dzisiaj wobec Polski.

### Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM NA POLACH BITEW

Minister przypomina, jak oprowadził Marszałka Piłsudskiego po polach bitew i widział jego głębokie wzruszenie dla ogromu cierpienia, jakie przetrwała Francja. Min. Barthou opowiada, że posiada fotografię Marszałka z dedykacją i teraz po 13 latach nawiąże z nim znówu rozmowę. Mówca wyraża przytem przekonanie, że obaj żywią te same uczucia, jak przed laty 13-ta.

Minister zapewnia, że Francja pragnie uniknąć i zaoszczędzić świątyni nowej wojny.

### FRANCJA JEST SILNA

Zkoł minister Barthou mówi o wewnętrznej Francji, oświadczając, że wrogowie Francji opowiadają o walkach, które trawia kraj. Ma to na celu wykazanie słabości Francji. Min. Barthou z naciskiem odparł te wiadomości i podkreślił, że w obecnym rządzie panuje całkowita odpowiedzialność, i że rząd ten, jakkolwiek zaledwie kilka miesięcy jest u steru, poszczycił się już wieloma sukcesami.

### NIEMA ZASADNICZYCH RÓŻNIC MIĘDZY PARYŻEM A WARSZAWĄ

Min. Barthou podnosi z naciskiem, że sojusz polsko-francuski jest nadal podstawą polityki, że sojusz ten nie stracił na wartości.

Podczas podpisywania go w r. 1921 występował, jako minister wojny, dziś występuje jako minister pokoju — mówi min. Barthou, — ale podstawy i treść jest taka sama. Zkoł min. Barthou oświadcza, że wiele mówiono o różnicach zdań między Warszawą a Paryżem, twierdząc, że nawet o daleko idących nieporozumieniach. Otóż jest to błąd. Oczywiście, różnice zdań mogą istnieć we współżyciu dwu narodów, ale były one tego rodzaju, że w niczem nie naruszyły podstaw sojuszu.

Odnosnie do umowy polsko-niemieckiej min. Barthou oświadcza, że chociażby już z tego powodu nie mogło być mowy o nieporozumieniach, gdyż rząd francuski był jak najdokładniej poinformowany. Poza tem sojusz z Francją w niczem nie kłóci się ze swobodą ruchów Polski.

Min. Barthou kończy młą pogawędke zapewnieniem, że sojusz polsko-francuski trwa nieprzerwanie i nienaruszenie.

Wczoraj przed południem min. Barthou był podejmowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Sniadaniem. Po południu odbyła się konferencja u Marszałka Piłsudskiego, wieczorem obiad i raut w ambasadzie francuskiej.

Dzisiaj min. Barthou wyjedzie do Krakowa, dokąd mu towarzyszyć będzie min. Beck.

## Straszna katastrofa lotnicza w Warszawie

W powietrzu zderzyły się dwa samoloty

Wczoraj około godz. 11-ej przed południem wydarzyła się w Warszawie straszna katastrofa lotnicza, która pociągnęła za sobą śmierć dwóch pilotów.

Obserwujący zoddali spadające samoloty reporter nasz, udał się natychmiast na miejsce katastrofy na Okęciu i ustalił następujący jej przebieg:

O godzinie 10.30 wystartowało z lotniska 7 samolotów do ćwiczeń akrobatycznych. Po kilku minutach z przeciwnej strony lotniska wystartował na jednoplato wcu pilot — kapral Leonard Haber, który obrał sobie kierunek lotu naprzeciw siódemki ciągnących kluczem samolotów. W pewnym momencie z nicustalonej dotychczas przyczyny, nastąpiło zderzenie płatuwca Habera z samolotem, pilotowanym przez ppor. Ziółkowskiego. Rezultat zderzenia był tragiczny.

Samolot ppor. Ziółkowskiego stanął natychmiast w płomieniach i z wysokości kilkuset metrów runął na pola Okęcia. Szyb-

wiec kaprala Habera wpadł w korkociąg i runął w odległości pół kilometra od samolotu ppor. Ziółkowskiego.

Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Kadłub samolotu ppor. Ziółkowskiego wrył się w ziemię na 1 i pół metra głębokości i uległ kompletnemu zwięgnięciu. Ppor. pilot Ziółkowski doznał połamania rąk, nóg i uległ również częściowemu zwięgnięciu.

Kapral Haber ratował się w ostatnim momencie skokiem z samolotu, lecz stało się to zbyt późno. Samolot runął na niego całym ciężarem, powodując natychmiastową śmierć i oberwanie głowy od reszty tułowia. Szybowiec uległ kompletnemu zniszczeniu.

Na miejsce katastrofy przybyły natychmiast władze wojskowe i policyjne. Lekarz stwierdził zgon obu lotników natychmiast po runięciu na ziemię. Po dokonaniu fotografii ze szczytków obu samolotów, wygrzebano zaryte w piachu na głębokości 75 c. ci-

ła lotników i przewieziono je do wojskowej kostnicy przy szpitalu Ujazdowskim. Na żółtym piasku za fortem mokotowskim pozostała jedynie zasychająca plama krwi i mózgu s. p. ppor. Ziółkowskiego.

Samolot kapr. Habera spadł na podwórze jednego z domów na kolonii Henryków, w odległości 1 metra od zabudowań mieszkalnych.

S. p. ppor. Ziółkowski mianowany został oficerem lotnictwa dopiero w ub. roku. Liczył lat 24. W kołach lotniczych uważany był por. Ziółkowski za bardzo dobrego pilota, rokującego duże nadzieje.

S. p. kapral Haber, lat 25, znany był jako jeden z najlepszych akrobatów z pośród podoficerów lotnictwa.

Na miejscu katastrofy gromadziły się liczne rzesze publiczności. Przy szczytkach samolotów objęli wartę żołnierze z 1 pułku art. przeciwlotniczej.

## 130 górników żywcem pogrzebanych

na dnie kopalni węgla pod Serajewem

BIAŁOGRÓD (PAT) — Dochodzenie w sprawie onegdajszej katastrofy w kopalni węgla w

Kakagn pod Serajewem, wykazało, iż przyczyną eksplozji było nagromadzenie się wielkiej ilości gazów. Akcja ratunkowa nabrała na duże trudności z powodu obsuwania się ziemi i przenikania wody. Jak przypuszczają, liczba zabitych będzie bardzo wielka. Dotychczas wydobyto zwłoki 47 górników.

BIAŁOGRÓD (PAT) — Według ostatnio otrzymanych wi-

### Zamordował

bo była... czarownicą

NOWY JORK (PAT) — W zeszłym miesiącu w stanie Pensylwania 24-letni Wojciech Jasiński zamordował przed kilku tygodniami niejaką Syean Mummay. Aresztowany wkrótce po popełnieniu zbrodni, przyznał się do niej i oświadczył, że zamordował swą ofiarę dlatego, że była ona czarownicą i rzuciła na niego urok.

Sąd skazał Jasińskiego na zamknięcie w zakładzie dla kryminalistów szesnasto - chorczh.

domości w chwili wybuchu w kopalni, znajdowało się w szybach 221 górników. Wielu z nich zostało uratowane: się ucieczką w pole. Ogarnięci strachem i przerażeniem dopiero teraz wracają oni do swych domów.

Do wieczora dnia wczorajszego wydobyto zwłoki 52 górników. Nieznany jest los 78 osób.

## Przedłużenie paktu pokojowego polsko-rosyjskiego

Według wiadomości nadeszłych z Moskwy rokowania w sprawie przedłużenia paktu o nieagresję z Sowietami na dziesięć lat są już na ukończeniu. Podpisanie tych aktów nastąpi

na niebawem. Przypominamy, przy tej okazji, że państwa bałtyckie przedłużyły już moc obowiązującą swych paktów o nieagresję z Sowietami na 10 lat.

## Zatarg polsko-czeski

W kołach politycznych utrzymują się pogłoski, że spór czesko - polski zostanie zlikwidowany w najbliższych dniach. Podobno sobotnia rozmowa ośosa polskiego w Pradze z min. Bene-

szem przyczyniła się do wyjaśnienia szeregu różnic. Oczekuje się oświadczenia ze strony rządu czeskiego o zapewnieniu, że stosunki władz do ludności polskiej ulegną zmianie.



# Kobieta i przebiegłość

przyczyniły się do schwytania morderców 32 osób

Po krwawej strzelaninie na stacji kolejowej Szepietowo, kiedy to doznał kolejowy Brzozowski pośmiertnie na miejscu, zaś st. post. Zubert zmarł później z odniesionych ran, a zastępca zawiadawcy stacji Wyganowski doznał ciężkiego uszkodzenia ciała — zarządzono niezwłocznie pościg przy pomocy wojska. Nie dął on jednak żadnego rezultatu. Późniejsze dochodzenie, a w szczególności zeznanie Bidzińskiego wyjaśniło, że brali w tej wyprawie udział: Cz. Hen. Raczkowski. Bandyci, sądząc, iż są otoczeni oddziałem policji, byli bardzo posłuszni. Przekonawszy się, że tak nie jest, Czesław Raczkowski w pewnym momencie otworzył śmiertelny ogień rewolwerowy i wraz z kompaniami zbiegł przez plant do lasu.

## ARESztOWANIE BRACI RACzkOWSKICH

W dniu 22 września 1924 r. Czesław i Henryk Raczkowskowie zostali osadzeni w więzieniu, jako podejrzani o napady na terenie powiatów: warszawskiego i radziwińskiego. Aresztowano ich po stoczeniu krwawej walki na moście w Radzyminie.

W owym czasie władze śledcze nie były jeszcze w posiadaniu żadnego dowodu winy Raczkowskich i innych, co do udziału ich w opisanych przez nas zbrodniach. Byli nikłe poszlaki.

W owym czasie, jako podejrzanego o udział w napadzie na dom Kielczewskich w kolonii Bagno aresztowano niejakiego Bolsława Wróblewskiego. Komisarz Jarosiński, chcąc wziąć na spotkanie Wróblewskiego, udał się do więzienia, gdzie w czasie rozmowy dowiedział się od tego groźnego bandyty, że „na mokro” dokonują napadów bracia Raczkowskowie. To był pierwszy cień podejrzania.

Wróblewski za napad ten, w którym brali udział również bracia Raczkowskowie, został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Karę tę jednak Sąd Apelacyjny złagodził do 15 lat więzienia.

W chwili otrzymania tych informacji kom. Jarosińskiemu nie było znane miejsce pobytu Raczkowskich. Po upływie pewnego czasu wywiadowca Klajn, prowadzący poszukiwania, ustalił, iż bracia Czesław i Henryk Raczkowskowie przebywają w więzieniu w Warszawie na Dzielnej, gdzie odbywali oni kary ciężkiego więzienia z wyroku Sądu Okr. w Warszawie z dnia 6 lutego 1925 r. za usiłowanie zabójstwa w dniu 22 września 1924 r. pod radzyminą funkcjonariuszów policji państwowej Miśkowskiego i innych.

## REWOLWERY I KULE

Jako dowody w tej sprawie sformułowano odebrane od braci Raczkowskich: rewolwer „hiszpański” kal. 7.65 mm., rewolwer „Nagan” i kilka magazynów naboju.

Biegli w osobach ppor. Stan. Bargielskiego i st. sierż. Aleks. Tomaszewskiego orzekli, że znalezione na miejscach zbrodni łuski i naboje są wystrzelone z załadowanego rewolweru „hiszpańskiego”.

## ZMIENNE LOSY SLEDZTWA

Jak to już wspominaliśmy śledztwo w sprawie opisanych zbrodni było za każdym razem umarzane z powodu niewykrycia sprawców.

Wobec katarygicznych wyników ekspertyzy przeciwko Czesławowi i Henrykowi Raczkowskim wznowiono śledztwo.

Raczkowskowie nie przyznali się do winy i odmówili składania bardziej obszernych wyjaśnień.

Również nie przyznali się do winy oskarżony Bol. Wróblewski, dowodząc, iż Raczkowskowie uważali go za głupca i dlatego nie wzięli go do kampanii.

Sledztwo znowu zostało umiarkowane w kwietniu 1926 r., ale w listopadzie tegoż roku wznowiono po sprawie wymordowania rodziny Pietraszewskich i Patinów.

Zostało wznowione, ale wkrótce z powodu niedostatecznych poszlak umorzono.

## POUPNE INFORMACJE

Dopiero w 1929 r. st. wywiadowca służby śledczej Klajn, uzyskawszy w drodze poufnej informacji. Dowiedział się; iż jednego z licznych morderstw, dokonanych na terenie pow. wysoko - mazowieckiego i sąsiednich powiatów a mianowicie morderstwa rodziny Patinków dokonało 5 bandytów.

Po pewnym czasie ustalono, iż niejaki K. posiada informacje co do tego napadu. Klajn dowiedział się od K., że w tym napadzie brali udział: Czesław, Henryk i Stanisław Raczkowskowie, Bronisław Wyszyński oraz jakiś nieznany z nazwiska mężczyzna.

Odnosnie tego ostatniego bliższych informacji miała udzielić niejaka Stanisława Wapińska, była kochanka Czesława Raczkowskiego.

## PODSŁUCHANA ROZMOWA W SZAFIE

Zgodnie z poleceniem władz, Klajn sprowadził Wapińską do Mińska - Mazowieckiego i ukłosał ją w miejscowym hotelu.

Tam informator K. zapoznał Wapińską, z wyw. Pawłem Miśkiewiczem, który podał się za pracownika K. Chorych, posługującego się fałszywym nazwiskiem i poszukiwanego przez policję za różne przestępstwa.

Pewnego dnia Miśkiewicz, zgodnie z otrzymaną instrukcją, oraz w porozumieniu z K., wszedł do pokoju Wapińskiej w czasie jej nieobecności i zainstalował się w szafie, by w ten sposób być świadkiem rozmowy Wapińskiej z K.

Gdy ci ostatni weszli do pokoju, informator K. wszczął rozmowę z Wapińską o różnych napadach, dokonanych przez Raczkowskich.

Wapińska szczegółowo opowiedziała o braciach Raczkowskich i ich towarzyszach, o trybie ich życia, o napadach, wskazując cały szereg osób, a między innymi niejaką „Olge”, drugą kochankę Raczkowskiego.

## ZDEMASKOWANIE

Gdy w parę dni później, Wapińska sprowadzona do komendy policji na przesłuchanie, początkowo przeczyła wszystkiemu. Po skonfrontowaniu z wyw. Miśkiewiczem, który powtórzył jej treść podsłuchanej rozmowy, Wapińska złożyła bardzo obszerne zeznanie, obciążające braci Raczkowskich, Bronisława Wyszyńskiego i innych.

**ARESztOWANIE BIDZIŃSKIEGO I WZNOWIENIE SLEDZTWA.**

Po dłuższych poszukiwaniach st. wyw. Klajn odnalazł ową „Olge” w Warszawie. Była to Olga Karolin vel Raczkowska. Od niej Klajn dowiedział się, iż ów osobnik z Warszawy, co przyjmował udział w napadach bandyckich wspólnie z Raczkowskimi i innymi, nazywa się Adam Bidziński i mieszka we własnej willi w Choszczowce pod Warszawą.

W czasie rewizji u Bidzińskiego wykryto 2781 rb. rosyjskich w banknotach. Bidzińskiego aresztowano i śledztwo w sprawie potwornych napadów i morderstw wznowiono.

## RACzkOWSKI KOMISARZEM BOLSZEVIKIM

W toku przeprowadzonego śledztwa, którego przyniosło niezbite dowody winy, ustalono następujące szczegóły z życia skazańców.

Czesław Raczkowski przed wojną światową poznał mieszkankę wsi Sutki, gm. Dmóżby - Glinki (pow. wys. mazow.) Stanisławę Wapińską, która wkrótce została jego kochanką. Mieli jedno dziecko.

Z chwilą wybuchu wojny Czesław Raczkowski poszedł do wojska rosyjskiego.

Na początku 1918 r. był komisarzem bolszewickim do spraw powiatowych w Rydze. Tam zapoznał się z Lotyszką Aleksandrą Karolin, z którą wkrótce wyjechał z Rygi do miasteczka Pochowa, gdzie sprawował ten sam urząd. W tym czasie zawarł z Karolinową ślub według obrządku katolickiego w pobliskim miasteczku Dnie. Akt ślubu nie został spisany, gdyż w dniu kiedy mieli się stawić do spisania aktu, bolszewicy aresztowali Raczkowskiego pod zarzutem dokonywania jakichś nadużyć.

Po kilku dniach Raczkowski zbiegł, poczem wraz z Olgą udał się do Połocka, a stamtąd do Polski i zamieszkał w Czyżewie u swych rodziców. Było to pod koniec 1918 r.

Dalsze szczegóły z życia Czesł. Raczkowskiego oraz próby o ulaskawienie skazanych na śmierć bandytów — podamy w jutrzejszym numerze.



Wesoły Kacik

UCZCIWY ZNALAZCA.



W gazecie ukazała się notatka:

UCZCIWY ZNALAZCA.

„Pan Jan Chwościak, przechodząc ulicą Wilcza, znalazł na chodniku portfel, w którym było 200 złotych. Pan Chwościak pomimo to, że jest bezrobotny i cierpi biedę, odniósł portfel prawemu właścicielowi. Czyn pana Chwościaka zasługuje na pochwałę i uznanie. Z przyjemnością podajemy go do wiadomości publicznej.”

Nazajutrz do redakcji zgłosił się młodzieniec o zatroskanym obliczu.

— Jestem Jan Chwościak. — przedstawił się. — Aleście mnie panowie cpisali, niech was gęś kopnie! Jak można tak człowieka kompromitować?

— Kompromitować?! — zdziwił się sekretarz redakcji.

— Chyba! Wstydu się narządem, że nie mogę prosto w oczy nikomu patrzeć! Matka, jak to wyczwała w gazecie, włożyła sobie z głowy zaczęła wyrwać.

— Zwarłowa! Janek! — krzyczy. — Zwarłowa! mój jedynak! Nie powiniam być męczone z alkoholem dziecka! Mówili ludzie, że się to później czy wcześniej na dziecku odhije! I mieli rację!

— Mamo! — powiedziałam. — Co mama wrzeszczy? Zdrów jestem.

— Nie lżyj! — krzyczy. — Nie uwierz! Zępyś był zdrow na umyśle, tobys dwustu złotych nie oddał.

Koledzy także samo reki mi nie chcą podać.

— Z facetem w móżg kompromituję — mówia — nie możem się zadawać. Dziś forse znalazłona oddaje, a jutro furja dostanę. Butelkami zacznie ciękać i na gołego po ulicach latać.

Naręczona mnie na zbitny pysk z mieszkania wyrzuciła.

— Ja — powiada. — nie mam co w gębę włożyć, a ty dwieście złotych. Jak gdyby nigdy nie oddajesz? Za idłote i łobuzą zamaż nie wyjde.

Skompromitowany jestem na całe życie! Jak można było tak napisać?

— Ale czy pan rzeczywście znalazł? — spytał zmieszany sekretarz redakcji.

— Znalazłem.

I oddałem?

— Oddałem. Włany byłam i nie wiedziałem, co robię. Mało to człowiek po pijanemu wyrabia?... Ale żeby zaraz o tem pisać i człowieka kompromitować, to nieładnie. Proszę, żeby pan to koniecznie sprostował i napisał, że wogóle nic nie znalazłem.

Napoleon Sadek

## Wyrunął z klatki

(S. F.) — Masz pan coś dla mnie?

— Mam.

— Coś dobrego?

— W najlepszym gatunku!

Taką rozmowę prowadził p. Szaja Lipman z doświadczonym swatem, p. Chilem Turkowerem.

O co chodziło, łatwo się domyśleć. Nie o fortepian, nie o odkurzacz elektryczny, nie o amerykańską wycińczkę, tylko o zięcia dla p. Lipmana.

— W sam raz będzie dla pańskiej córki — zachwalał swat wysuhietego przez siebie kandydata.

— Zdrowy?

— Koń!

— Pracowity?

— Wól!

— Dobry charakter?

— Golabek!

— Rozrzutny?

— Skąd! Skąpy, jak świnią! To jest wogóle skarb, nie maż!

— Ile chce posagu?

— Bedziesz się pan targował? Czy powiedziec ostateczną cenę?

— Mów pan!

— 15 tysięcy.

— Drogo! Koń, wól, golabek i

swinia, żeby były w najlepszym gatunku, tyle nie kosztują.

— Tu się dolicza za inteligencję, za pochodzenie z dobrej rodziny, za „umię tańczyć”...

— Wiesz pan co? Niech on przyjdzie. Zobaczmy, ile on wart.

W taki sposób kandydat pana Turkovera zaczął bywać u córki pana Lipmana.

Bywał, bywał. Jadł kolacje, zareczył się i prócz kolacji zaczął jeść obiady, wybrał trochę zaliczek a conto posagu i znikł.

P. Lipman czekał, czekał, a gdy nie mógł się doczekać, poszedł z pretensją do swata, który już dawno wziął swoje honorarium.

— Uciekł? — wzruszył ramionami p. Turkover, kiedy się dowiedział, o co chodzi. — Ja za to nie jestem odpowiedzialny. Widocznie, pan go źle pilnował. Do mnie nalezy dostarczyć ptaszka do klatki. A jak ptaszek wyfrunie, to już pan się martw!

Rozgorączony ojciec złamał łaskę na głowie doświadczonego swata, co go prócz kosztów zlepienia łaski, kosztowało jeszcze 100 zł. przywar sądowej

## Afera na tle protekcji

Sluchacze medycyny dawali łapówki aferzystom

Wielki napływ kandydatów na studia w wydziale medycyny uniwersytetu warszawskiego powoduje konieczność ograniczenia i dobór studentów. Ponieważ jest bardzo trudno uzyskać dostanie się na uniwersytet, przeto wytworzyło się drogo opłacane pośrednictwo. Imponujące swemi rzekomo niezawodnymi protekcjami.

Wszystko to jednak jest błagą i naciąganiem, bowiem przyjmowaniem studentów zajmuje się specjalną komisją, złożoną z trzech profesorów, podających kandydatów gruntownym egzaminom. Stopnie wystawia każdy profesor oddzielnie z innego przedmiotu, aby zapewnić bezstronność i uniemożliwić jakolwiek protekcje.

Grasują jednak rozmacli o-

szuści, pobierający duże łapówki i zgola za nic. Olsniewaja studentów opowiadaniem o stosunkach z „samym dziekanem” i grają na ryzyko. O ile ktoś z ich klientów zostanie przyjęty na uniwersytet, żądają grubej łapówki, twierdząc, że stało się to za ich poparciem, o ile zaś przepadnie, rezygnują z zarobku.

Pole do nadużyć jest olbrzymie, to też puszczają się na malwersacje i ludzie z lepszych sfer. Wczoraj właśnie odbywał się proces małżonków Jaskółkowskich o oszustwo tego typu.

Sąd wydał wyrok uniewinniający małżonków Jaskółkowskich, uznając, że kwestja zadania czy też przyjęcia wynagrodzenia za możliwą protekcję nie została udowodniona.

MYDEłKO DO ZĘBOW  
PASTA NA ELIKSIARZE

**CHERYS** POWSZECZNIE  
ZNANA DOŚWODZĄCĄ





# ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



## Walka ze światem podziemi

Poczynając od chwili nowych zdobyczy w dziedzinie techniki, walka policji z przestępcami wkroczyła na zupełnie nowe tory. Przed laty kwestia schwymania sprawcy wielkiej afery, względnie potwornego morderstwa, natrafiała na bardzo poważne przeszkody i nielada majstrzem musiał być wywiadowca, by z powodzeniem zakończyć swe dzieło.

Oczywiście w powieściach kryminalnych sprawa ta przedstawiała się o wiele łatwiej i niejednokrotnie, czytając opisy walki tak znakomitej i popularnej osoby, jak Sherlocka Holmesa z przestępcami, musieliśmy wyrażać podziw dla pomysłowości... autora powieści Conan Doyle.

Ten okres minął. Dziś w czasach wspaniałego rozwoju techniki, przestępcy, by dokonać swego dzieła, muszą zdobywać się na bardzo skomplikowane metody, aby nie natknąć się na „łapaczy”, jak popularnie nazywają wywiadowców.

W Europie i poza oceanem, przy wszystkich urzędach śledczych, istnieją specjalne laboratoria chemiczne, stworzone nieodcignione go wzoru kartoteki, a dzięki daktyloskopii wywołano formalną panikę wśród przestępców. Rzecz prosta, że w odpowiedzi na tak zorganizowaną akcję policji, przestępcy odpowiedzieli nowymi... pomysłami, które nierazkiedy wprawiały w zdumienie najzdolniejszych wywiadowców.

Należy jednak stwierdzić, że dzięki stworzeniu nowych aparatów śledczych, sprawa walki z przestępczością była znacznie ułatwiona. Powie ktoś, że mimo to notuje się w dalszym ciągu afery i morderstwa. Istotnie tak jest. Ciekawych odsyłamy do statystyk, które niezbieżnie wykazują, że od momentu wprowadzenia na przykład daktyloskopii ilość wykrytych morderstw wzrosła znacząco i niejedyną zawodową włamywacz, dla którego fraszka by to dokonanie w ciągu roku kilku nastu morderstw, poszedł na szubienicę, względnie pod nóż gilotyny.

Surowa sprawiedliwość działała sprawnie, nie mogło to jednak oczywiście powstrzymać od popełnienia dalszych przestępstw nowych adeptów nęży i wytrycha. Taki już jest porządek na tym świecie. Dla przykładu polejamy, że w Chicago, zwanem „miastem zbrodni”, w roku 1932 wykonano 54 egzekucyj nad mordercami, a mimo to w następnym roku przestępstwa bynajmniej nie zmniejszyły się i policja była w nielada kłopotach, by zlikwidować nowe szajki. Należeli do nich nowi ludzie i to właśnie stanowiło trudność. Albowiem ich metody działania były zgoła odmiennie i trzeba było chwycić się nowych środków działania, by i te bandy zaszakować, a następnie zlikwidować.

Aczkolwiek, jak wzmiankowaliśmy, sprawnie aparaty śledczych we wszystkich niemal państwach stoi na bardzo wysokim poziomie, tem nie mniej nie należy do rzeczy łatwych schwymanie przestępcy. Ci bowiem w walce o... ułatwioną „robotę”, zdobywają się stale na nowe sztuki, które jakże często przynoszą powodzenie!

Wymienimy tu choćby słynny wypadek w Chicago. Oto policja wpadła tam na trop szajki... lekarzy, którzy zajmowali się operowaniem lizjognomji i kończyn górnych zbrodniarzy, ułatwiają im w ten sposób walkę z policją. Lekarze doszli do takiej wprawy, że zupełnie zmieniali wygląd poszukiwanych za zbrodnie typów i policja mogła latami śledzić za mordercą, nim zdołałaby ustalić jego tożsamość. Jak zwykle najlepszym wywiadowcą okazał się... przypadek, który też przyszedł z pomocą policji. Przypadek właśnie sprawił, że szajkę zdezaszkowano i znów zmuszono przestępców do szukania nowych metod.

Wspomniany przykład wskazuje jednak, że jeśli w dziedzinie aparatury śledczej znajdą jakiegolwiek zmiany, mające ułatwić walkę z przestępcami, można być zgoły pewnym, że i druga strona, to znaczy świat podziemi odpowiedzie zgoła nieoczekiwanymi trikami. Z tym faktem, niestety, musimy się wszyscy liczyć. I na to niema rady.

Zachodzi tylko pytanie, kiedy nastanie taki okres szczęśliwy, że będzie można powiedzieć, iż wszyscy przestępcy zostali zlikwidowani. Czy wtedy, kiedy nie będzie na świecie ani jednego człowieka?

Miecz. G-a.

## Podwójne życie bandyty

(-ślaw.) Na terenie Nowego Jorku i okolic grasował od lat groźny bandyta Winkler. Napadów dokonywał z matematyczną dokładnością i niezwykle sprawnie. Policja beznadziejnie poszukiwała Winklera i, o ile wiadomo, wreszcie zrezygnowała.

I dobrze się stało. Najlepszy dowód, że już w kilka dni później znaleziono zwłoki Winklera w jednej z knajp na przedmieściu. Opo wiadają, że na wieść o... schwymaniu Winklera, kilkunastu wybitnych wywiadowców... upiło się do utraty przytomności... Wiele w tem prawdy, trudno dociec. Faktem jednak jest, że Winkler przestał być groźny.

Ogledziny lekarskie wykazały, że nieznaną sprawcy dali do Winklera „wszystkiego” 110 strzałów i co najważniejsze, że wszystkie kule przeszły ciało bandyty. Wyobrażamy sobie, co to była za kanonada, ale mimo to nie zwróciła ona uwagi przechodniów, którzy w takich razach mają zwyczaj nie mieszać się do tak krwawych spraw. Dalsze śledztwo ujawniło, że Winkler padł ofiarą porachunków osobistych.

W dwa dni później odbył się pogrzeb Winklera. Naoczni świadkowie stwierdzają, że na miejsce wiecznego spoczynku żaden najwyższy choćby dostojnik nie udawał się w ten sposób jak Winkler.

Podajemy szczegóły: trumna była srebrna i kosztowała przeszło 50.000 złotych. Na trumnie znajdowało się 24 szmaragdów, kilkanaście brylantów i dwa płyty nowe zegarki. W sumie wartość miljonowa. Nie zapomniano o symetrycznym ułożeniu spinek od koszuli Winklera. Miały one wartość przeszło 70.000 złotych.

Tę najbogatszą trumnę na świecie ułożono na cmentarzu w grobie z pompą, należąca tylko koronowanym głowom. Ciekawe tylko, jak długo wspomniane kosztowności będą spoczywały wspólnie z Winklerem. Nie wyobrażam sobie bowiem, by świat przestępcy Nowego Jorku był w takich wypadkach... bezczynny.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół. Winkler prowadził podwójne życie. Za dnia był znanym i szanowanym przemysłowcem, przyjmował mował wybitne osobistości w swym luksusowym pałacu, wydawał bająnskie sumy na uczy, miał niemniej jak 6 kochanek, drugo opłacanych, a w nocy udawał się na swe wyprawy, które oczywiście kończyły się pełnym powodzeniem. Nawet służba nie wiedziała, że ich pan jest czolową figurą w świecie przestępczym Nowego Jorku.

## Król doliniarzy — detektywem

(emge) Do szefa policji w Ohio zgłosił się jegomość, który przedstawił się za Jacka Bayera, lat 38, z zawodu... doliniarza! W pierwszej chwili szef policji sądził, że ma do czynienia z umyślnym chorym, prędko jednak przekonał się, że rozmówca jego zalicza się do ludzi zupełnie normalnych.

By wykazać prawdziwość swych słów, Bayer dobył z kieszeni dokument z treści którego wynikało niezbicie, że niezwykle interesant dopiero przed kilku dniami opuścił mury więzienne po odcięciu wyroku dwóch lat więzienia. Dokument nie był... sfa-

szowany. Stwierdził to szef policji fachowcem... oczami.

Po chwili Bayer przedstawił cel swej wizyty.

— Od kilkunastu lat — rozpoczął swe przemówienie — byłem doliniarzem i w tej dziedzinie osiągnąłem wspaniałe rekordy. Na zwano mnie nawet królem doliniarzy. W czasie swej działalności dokonałem nie mniej jak 3.450 kradzieży i tylko 23 razy siedziałem w więzieniu. Jest to dowodem, że byłem nielada ptaszkiem. Życie doliniarza zdusiło mi się i oto teraz pragnę swe znajomości z światem przestępczym i bądź co bądź duże umiejętności, poświęcić dla walki z... doliniarza-

mi. Znam doskonale ich kryjówki, ich metody pracy i t. d. Będę więc doskonałym detektywem i o taką właśnie posadę proszę pana szefa!

Szef policji z wielkim zainteresowaniem wysłuchał przemówienia niezwyklego klienta. Zrozumiał, że pomoc króla doliniarzy w walce z doliniarzami będzie nieoceniona. I aczkolwiek na razie oferta Bayera nie została przyjęta, można być pewnym, że za parę dni Bayer przejdzie na służbę do policji. Wyobrażamy sobie jak ten niezwykle detektyw będzie tępił swych niedawnych towarzyszy...

## Zabójstwo bez... ofiary

(-ka.) Można by zacząć tak: „W jednej ze znanych w świecie przestępczym Nowego Jorku me linie, wśród chłichoty, rozbawionych kokot i dzikich, wrzasków bandytów...”, albo inaczej: „Była północ. W małej knajpie...”. Nie znaczymy tak. Bo było zupełnie inaczej. A mianowicie. Terenem zajęcia była istotnie restauracja, gdzie poza zwykłymi, przygodnymi gośćmi, zbierali się przedstawiciele świata podziemi. Przy stoliku siedziało kilku elegancko ubranych panów. Obok zajmował stolik samotny jegomość.

Niespodziewanie wśród wspomnianej trójki wybuchła awantura. Po chwili w ruch poszły pięści. Ktoś zgasił światło. Wybuchła panika. Rozległ się wystrzał rewolwerowy.

W kilka minut później zapalono światła. Samotny jegomość stał obok swego stolika blady. Wpobliżu grupa mężczyzn otaczała leżące na ziemi... zwłoki! Wszyscy zgodnie krzyknęli, że gość został ugodzony kulą, co spowodowało śmierć.

Nagle do samotnego jegomości zbliżył się jeden z awanturników i groźnie krzyknął: „To pan zabił mego towarzysza!”

Rzekomy morderca, jak się później okazało niejaki John Crale popatrzył na zwłoki i cicho wyszeptał: „Zabiłem, ale przecież nie chciałem go zabić!”

Tymczasem rozmówca w dalszym ciągu krzyczał: „Trzeba zawiadzić policję!”

Crale był bardzo poruszony wypadkiem to też gdy zaproszo-

nowano mu by wykupił się sumą 5.000 dolarów, bez namysłu dobył książeczkę czekową i wypisał czek na 5.000 dolarów. Zwłoki mężczyzny zabrano.

Nazajutrz Crale idąc ulicą zauważył, przed jedną z wystaw dziwnie znajomego mężczyznę. Gdy bliżej podszedł poznał w

nim zastrzelonego wczoraj męża czynnego.

Zorientował się, że padł ofiarą afery sprytnie zaaranżowanej. Na alarm nadbiegł policjant i... trupa zatrzymano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań wydał swych towarzyszy. Byli to wszyscy znani włamywacze.

## „Tygrysyca” z Arizony

Zaczęło się w roku 1918. Młoda i piękna, 22-letnia Estella Hamden, porzucona przez kochanka, pozostała na bruku wraz z dwuletnią córeczką, Donnie. Udało się jej wreszcie znaleźć posadę pomywaczki w restauracji. Stała się gościem wspomnianej restauracji był znany opryszek Glenn Dague. Pewnego razu bandyta za

uważył Estellę i od tej chwili uroczą kobietą zupełnie opanowała jego myśli. Przepuścił szturm i w kilka tygodni później Estella została jego kochanką.

Pod kierownictwem Dague, kobieta szybko przyswoiła sobie metody pracy przestępczej i zdobyła „ostrogę” a nawet przewziła „Tygrysyca”. W towarzystwie Dague i córki Estella przemierzyła Amerykę, wzdłuż i wszerz wszędzie dokonując zachwałnych napadów. Podróż odbywano własnym autem, to też bezpieczeństwo było zapewnione. Pobyt w każdym mieście wywoływał formalną panikę wśród mieszkańców.

A tymczasem wpływy opryszka i jego kochanki rosły i w nie długim czasie dysponowali świetnie dobranym zespołem bandytów. Mała Donnie towarzyszyła

matce we wszystkich wyprawach, będąc niemym świadkiem krwawych napadów.

Uplętno 11 lat „Tygrysyca” należała do najgroźniejszych bandytek w Ameryce i policja wyzna czyła za jej głowę wysoką nagrodę. Nie udawało się mimo to schwytać „Tygrysyca” i jej kochankę.

Zdarzyło się, że w czasie pobytu w jednym z miast Pensylwanji, policja wpadła na trop bandy. Za rządzonej pościgi. Kochankowie wraz z Donnie, naówczas już kilkunastoletnią panią, rzucili się do ucieczki w swym aucie. Rozpoczęła się szalona gonitwa, przy czym zarówno bandyci jak i policjanci narażeni byli w każdej chwili na śmierć.

Dague, widząc, że ucieczka stała się niemożliwa, wyskoczył z auta, usiłując ukryć się w pobliskim zagajniku. Dostrzeżono go. Auto policyjne zatrzymało się. Wyskoczyło dwóch policjantów i w szybkim tempie zbliżyli się do uciekacza.

Gdy stanęli przed opryszkiem, gruchnęło koło dwa wystrzały. Policjanci padli trupem na miejscu. Jak się okazało, strzel-

cem była Estella. Policjanci, pozostali w aucie, nie mieli widocznie zamiaru kontynuowania walki z „Tygrysyca” i zawrócili.

Postawa policji tak rozzuchwała Estellę, że odtąd organizowała napady bez specjalnych przygotowań, wierząc w swą potęgę.

I znów minęło kilka lat. W czasie nowego zderzenia z policją, córka Estelli, uroczą panną wpadła w ręce policji. Po złożeniu przez nią zeznań, zwolniono ją, przyczem w dalszym ciągu losami jej zainteresował się znany lekarz, Jack Klinton.

Na tem jednak nie kończy się historia „Tygrysyca”. Przed kilku miesiącami „Tygrysyca” wraz z nieodstępny Dague dokonali w Arizonie kilku śmiałych napadów, znacząc swą drogę trupami. Policja wraz z miejscowymi Indianami dokonała obławy na bandytów i wreszcie udało się „Tygrysyca” i jej kochankę schwytać i zakuć w kajdany. Stawiono ich przed sądem, który skazał obydwój na karę śmierci.

W tym samym dniu, gdy Estella zasiadła na krześle elektrycznym, córka jej Donnie została żoną dr. Jacka Klintona. (m. g.)



# PIEKIELNA MOC

**Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek**

## 15. W BRAZYLJI.

Już po kilku latach dom handlowy „Rel, Gordyk i sp.” należał do najbardziej znanych w stolicy Brazylii — Rio de Janeiro. Zajmował się handlem z Polską. Ale nie tylko tem...

Relowi marzyło się zupełnie co innego. Po wielu staraniach uzyskał koncesję na pola diamentowe na wybrzeżu rzeki Jiquitinhonha w stanie Minas Geraes. Na czele ekspedycji stanął Antoni Elicki, który ostatnio wynalazł kilka nowych sposobów wydobywania diamentów przez wybuchy.

Praca dawała dobre wyniki. Spółka bogaciła się ogromnie, a Elicki z nimi.

Relowie i Gordykowie mieszkali razem we wspaniałej willi w Boavista. Siostry nie chciały się rozstać choćby dlatego, że Basia chciała stać się córką przy swej córce, do której przyznać się nie mogła. Obie matki traktowały zresztą obie córki jednakowo i tylko niekiedy Basia ukradkiem dłużej i tkliwiej całowała swoją Marysię.

Antoni mieszkał z nimi. Rel specjalnie na to należał. Głównie dlatego, żeby mieć go stałe pod ręką, mając w ten sposób wciąż wiadomości, czy przypadkiem Danusia nie odzyskała rozumu i... pamięci...

Zdawało się, że Relowi nie powinno nic brakować do szczęścia. A jednak nigdy troska nie schodziła z jego czoła. Czy to były wyrzuty sumienia? Czy co innego go trapiło? Dość, że nigdy go nie widziano radosnym i uśmiechniętym.

Owszem, zresztą, zdarzało się to niekiedy, a mianowicie, gdy miał przy sobie Niusię i Marysię, które uważał za swe bliźniacze córeczki. Toli właściwie nie kochał zupełnie, natomiast córeczki uwielbiał z tkliwością, zgola zdumiewającą u tego człowieka, wziętego z wszelkich uczuć ludzkich.

Tola, widząc to, była zawsze wzruszona do łez. Antoni Elicki w takich chwilach zaś wspominał ze smutkiem Felusia, którego miłość synowska budziła w nim okrutną gorączkę. Basia zaś wtedy odwracała głowę. Potem dopiero podchodziła także do dziewczynki, całując je obie, ale Marysię zawsze czulej i serdeczniej.

Co dziwniejsze, dla nieświadomego prawdy, dziewczęta były do siebie zupełnie niepodobne. Niusia była niemal żywym portretem oca, zachowując w całej pełni jego cygańskie pochodzenie. Miała kruczonie wijące się w loki włoski, wielkie czarne oczy, otoczone długimi rzęsami, śniadą cerę i zlekka orli nos.

Wszystko tylko nieco złagodzone poczciwością i dobrocią — jedynym dziedzictwem po matce.

Marysia zaś, przeciwnie, była jasną blondynką, zgrabną i zwinną, zawsze uśmiechniętą o błękitnych oczach koloru polskiego nieba. To też wszyscy brali Niusię za Brazylijkę, a Marysię za Polkę.

Ponieważ Basia w dalszym ciągu nie obcowiała z mężem, ten przypomniał sobie o swej dawnej kochance, Pelci.

Podczas jednej ze swych podróży Gordyk przypadkowo zetknął się z Pelcią. Zdarzyło się to w ten sposób. Gordyk pojechał do kraju, bo Garowicz zmarł nagle i trzeba było uregulować sprawy spadkowe. Bawiąc w Krakowie, spotkał tam Pelcię.

Trzeba zaznaczyć, że żeniąc się z Basią, postąpił ze swoją dawną kochanką bardzo przyzwoicie. Wy tłumaczył jej, jakie konieczności zmuszają go do wyjazdu i małżeństwa z Basią, natomiast na otarcie łez wynajął Pelci ładne mieszkanie, umeblowane gustownie, co najważniejsza zaś, złożył na jej imię w P. K. O. poważniejszą sumę pieniędzy, z których procenty wystarczały na skromne, ale możliwe utrzymanie.

Pelcia popłakała trochę, ale hojność kochanka była dla niej pociechą.

Gdy teraz powrócił do Krakowa, nagle zatrzymał się przed nim wytworny samochód, z którego wyszła młoda niewiasta, podbiegła do Gordyka i zawołała wesoło:

— Stefek, nie poznajesz mnie?

Gordyk przyznał się nieznanemu, jak mu się zdawało, dłuższą chwilę, aż wreszcie, sam sobie niedowierzając, zawołał:

— Pelcia?

— We własnej osobie.

— Ho, ho... Aleś obrzosa w plórkach!

— Ano, miałeś szczęśliwą rękę... Zakochał się we mnie nazabój pewien wielce monetarny chłopa-czek... Przyjdź do mnie dziś na kolację... Zaprosiłam, co prawda, parę osób, ale zadzwonię, że się źle czuję, żeby nie przychodzili. Zjemy sobie we dwójkę kolacyjkę, jak za dawnych czasów, dobra?

— Jak za dawnych dobrych czasów? Świetnie!

Gdy przyszedł do niej wieczorem, był ośniony zbytkiem jej apartamentów. Kolacyjka przeszła bardzo mile, deser jeszcze milej...

Od owej chwili Gordyk coraz częściej wymyślał sobie powody częstych przyjazdów do kraju.

Miało to jednak pewną złą stronę. Gordyk zauważył, że Rel korzysta z tych jego wyjazdów, aby go przez ten czas „oszwabiać” w obrachunkach zysków. Pomimo, że według umowy, byli współnikami do połowy, Rel korzystał z każdej sposobności, aby na swoją część zapisywać różne dodatkowe sumy z jawnym pokrzywdzeniem Gordyka.

— Czekaj, czekaj — pomyślał sobie Gordyk, — nie myśl, że ja ci się tak dam nabijać w butelczynie...

Gordyk nie mylił się. Rel od niejakiego czasu coraz bardziej nienawidził Gordyka. Dlaczego? Ot prosto dlatego, że widział w nim pasorzyta. Wszystkie pomysły, całe kierownictwo, wogóle najważniejsza część pracy spoczywała w rękach Rel'a, a Gordyk ani się nie przepracowywał, ani nigdy nie podsunął jakiegoś dobrego pomysłu, czemuż ma więc korzystać z ogromnych zysków, które mu jak „pieczone gołąbki” same wlatują do gąbki? Rel był wściekły, że musi się dzielić z takim trutniem, jak Gordyk i dlatego właśnie palił do niego coraz większą nienawiścią.

W swej miłości dla córek, Rel tak sobie kombinował: jeżeliby Gordyk, powiedzmy... umarł... to jego majątek i część zysków przeszłaby na Basię, która z pewnością po raz drugi zamąż nie wyjdzie, a więc po jej śmierci dziedziczyć będą, jako jej najbliższe krewnie: Niusia i Marysia. Myśl ta tak dalece wbiła mu się w głowę, że powtarzał sobie:

— Ten truteń kradnie pieniądze moje i moich córek. Precz z nim!

Ba, ale jak?

Trzeba było postępować z nim bardzo ostrożnie, bo przecież jedno słowo Gordyka mogło Rel'a zgubić bezpowrotnie. Jeszcze bardziej rozwścieczyło Rel'a stwierdzenie, że Gordyk jakby się zaczynał czegoś domyślać...

Marzeniem obojga oddawna było posiadanie własnego okrętu, któryby mógł dla nich przywozić towary z Polski. Wreszcie udało im się to. Niebawem już zawitała do Gdyni ich „Jutrzenka”.

O ile w tej dziedzinie interesy szły świetnie, o tyle były pewne kłopoty w kopalniach diamentowych. Stwierdzono, że ktoś z robotników musi tam kraść...

Wysłędzono wreszcie, kto to jest. Ale podejrzany o kradzież metys Tomasz, tego samego dnia znikł bez śladu. Wszelkie poszukiwania były bezowocne.

Dalszy ciąg jutro.

# POŻERACZ SERC KOBIECYCH

**Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji**

## SPÓZNIONA I NIEOKIELZANA MIŁOŚĆ

Gustaw de Montemort nie mylił się w rachubach. Zgodnie z planem, na sobotnią herbatkę udał się do państwa Zuberskich sam jeden. Przybył dość późno, kiedy zabawa już była w szczytu. W pokoju brydżowym, pełnym dymu, gra szła w najwyższym skupieniu, w największym salonie wirowało i snuło się przy dźwiękach walców i tango kilkanaście par. Towarzystwo już potworzyło liczne grupy, rozprawiające zawzięcie o tych, gdzie przeważał element ociężalszy, dowcipkując i flirtując. Pani Mela Kunick-Lamocka przybyła dość wcześnie i każda chwila przynosiła jej katusze. Coraz rzuciała naokoło spojrzenia, wypatrując daremnie Montemorta i jego przyjaciela.

— Widocznie nie przyjdą już — myślała, odpowiadając z wymuszonym uśmiechem na jakies pytanie, które już po raz trzeci powtarzał nadskakujący jej książę Drewiczyn, stary lowelas, żyjący resztkami fortuny, zaprzepaszczonej w restauracjach, nocnych lokalach, birbantkach i wszelkich innych sposobach tak zwanego używania życia.

— POCO JA TU PRZYJECHAŁAM? — zadawała sobie ze złością pytanie. — Chyba już pojedę do domu.

Mijał jednak kwadrans za kwadrans, a pani Mela nie odjeżdżała do domu, choć ogień nadziei ledwie tlił w jej sercu.

— Może zachorował? — snuła przypuszczenia i nastawiała ucha, czy czasem nie usłyszy wymawianego nazwiska Noderskiego, a przy okazji dowie się o nim czegoś.

Nagle ujrzała de Montemorta. Omal nie zerwała się z fotela, na którym siedziała, tak była w niej żywa chęć dowiedzenia się o Noderskiego.

Zapanowała nad sobą. Czekała jednak, że do twarzy jej uderzyła krew i zapewne wykwitły na niej rumieńce.

— Gorąco tu! — szepnęła.

— W samej rzeczy — potwierdził książę Drewiczyn. — Może przynieść pani oranżady?

— Jeśli książę łaskawi!

— A, dla mojej najśliczniejszej pani Meli zawsze — skłonił się z trudem i, udając lekkosć ruchów, podreptał w stronę bufetu.

Montemort dostrzegł panią Melę odrzutu. Skłonił się jej nisko zdaleka i wdał się w pogawędkę z panem Zuberskim.

— Czy ten dureń podejdziesz, czy nie podejdziesz? — irytowała się wewnętrznie, zdołając znów twarz we wdzięczny uśmiech dla pani Zuberskiej, która się przysiadła koło niej.

— Co pani taka samotna? — zapytała Zuberska z udaną troskliwością.

— Książę Drewiczyn mi towarzyszył!

— Ach, to jest przemily nudziarz! Ale jakoś nie ma dziś naszego nowego bożyszczka!

— Kogo? — zapytała pani Mela z udaniem zaciekawieniem, choć wiedziała doskonale, kogo ma na myśli Zuberska.

— Hrabiego Noderskiego!

— Mamy zato jego przyjaciela! Właśnie pan de Montemort rozmawia z pani mężem.

— Ach tak! Muszę dowiedzieć się, co słyhać z tym przemilym hrabią i czemu o nas zapomnieli!... Może wyjechał? Ale to niemożliwe! Mówił, że pozostaje w Polsce na dłuższy czas!

Obaj panowie zbliżyli się.

Już zdaleka pani Zuberska wołała:

— A gdzie pański przyjaciel, drogi panie?

— Przebiegł się nieco!... Nic groźnego. Nie przyzwyczajony do naszego klimatu, choć sportsmen i zahartowany. Bardzo ubolewał, że nie będzie obecny na jednej z tych pociągających sobót państwa, grupujących całą naszą elitę!

Pani Mela słuchała w milczeniu, zastygła.

— Nie będzie! — zahuczowało w jej głowie. — Chory!

Wyobraźnia zaraz rozsunęła przed jej oczami obraz Noderskiego, leżącego w łóżku, samotnego w wielkim jakimś, pustym pokoju. Och, z jaką rozkoszą znalaz-

łaby się koło niego, nachyliła się nad jego czołem, zapewne rozpalonym gorączką, dotknęła jego ręki, patrzyła na niego!

— Zostawiłem go przed chwilą samego! — co prawda w swym mieszkaniu na Koszykowej jest zupełnie samotny, ale trudno! Komu chciał się chorować, ten pozbawia się rozkoszy obcowania z tak miłym towarzystwem, jakie tu widzę! — rzucił de Montemort.

— Ach, to hrabia Noderski mieszka na Koszykowej? — dopytywała się Zuberska.

— Tak, ma w pobliżu Alei bardzo ładny lokal!

— Niedobrze być kawalerem! — zauważyła z uśmiechem pani Zuberska. — Ot, wracje choroby jest się samotnym i nikt nawet nie spyta o zdrowie! Niechże pan serdecznie pozdrowi od nas hrabiego!

— Sam... na Koszykowej!... — myślała, jak w gorączce, pani Mela. — Niedaleko Alei. Gdyby pojechał!... — przemknęło jej przez myśl i przestraszyła się jej. — Gdyby kto zauważył?... Już późno, ciemno!... Można się łatwo wymknąć!... Nie, nie, nie! — bronila się przed pragnieniem, które nią oswiadczyło i kusilo. — Przecież ja jego widziałam zaledwie jeden jedyny raz!... Coby on o mnie pomyślał?!... Sam na Koszykowej!... To nawet niedaleko.

Na twarzy pani Meli walka wewnętrzna odmalowała ogniste rumieńce, które przebiły się poprzez warty w skórę krem. Montemort obserwował ją dyskretnie.

— Nawet nie przypuszczałem, że ona tak odrzuca się rozkocha! — pomyślał z zadowoleniem.

— Nie będę mógł go dziś nawet odwiedzić — dodał głośno, — gdyż o dwunastej umówiłem się w klubie z panem Kunick-Lamockim.

Pani Mela drgnęła na dźwięk swego nazwiska.

— A więc Zenona nie będzie przynajmniej do pierwszej! — stwierdziła. — Pojechać, pojechać, być przy nim choć godzinę, choć parę minut!... — myślała

Dalszy ciąg jutro.



# Bunt na pancerniku „Książ Potiomkin” Piekło w głębi wojennego statku

Morze Czarne, omywające od południa ziemie „matuszki” Rosji, było dziwnie wzburzone i niespokojne. Przyroda zesłała na ziemie wspaniałe, złociste lato. Był miesiąc lipiec, 1905 roku. Na falach Morza Czarnego unosiły się liczne krażowniki i okręty rosyjskie, sztykujące się do rozpoczęcia zapowiadanych zdawna manewrów.

Wśród licznych okrętów zwracał uwagę olbrzymi kolos - pancernik „Książ Potiomkin”. Zbudowany cały ze stali, groźny i tajemniczy sunął po wzburzonych falach, gotów w każdej chwili do akcji. Zdaleka „Książ Potiomkin” podobny do poruszającego się gmachu, albo jakiegoś potwora, zionącego dymem z wielkich kominów.

Na górnych pokładach krażownika widać było niewiele osób. Na pasażerów składali się wyłącznie oficerowie. Nie widać było ani jednego żołnierza.

Gdy jednak schodziło się w dół do przepastnych czeluści „Kniazia Potiomkina”, spotykało się gromady jakichś półdzikich, niemal nagich ludzi, Osmolone, czarne twarze, czarne torsy i ramiona wskazywały odradu, że są to marynarze, przeznaczeni do najcięższych robót. Każdy z nich był uosobieniem siły. Kto jednak bliżej przyjrzał się tym dzikim twarzom, mógł przeczytać tyle nienawiści i zaciętości, że nieprzyzwyczajonemu do takiego widoku truchlało serce.

W pewnej chwili kilku marynarzy przerwało pracę. Stanęli obok balustrady i wszczerli rozmowę.

— Mój kochany Wania — odezwał się jeden o dziwnie pięknych niebieskich oczach, — po wiedz mi jaki to dzień dziś mamy? Bo dalibóg zupełnie straciłem orientację.

— Masz rację — odparł zagadnięty, — przy tak przekletej niewoli można istotnie stracić nietylko orientację, ale i rozum. Ale jakoś pamiętam. Dziś mamy 13 lipca.

Do rozmawiających zbliżyli się i inni marynarze. Rozmowa stawała się ogólna. Wśród marynarzy największe wrażliwe wywierał niejaki Matuszczenko, chłop jak dąb, o rozłożystych ramionach i wspaniałym torsie. Osmolona od sady twarz potęgowała jeszcze wrażliwe jakiegoś dziłkie, opętanczej siły.

Matuszczenko dobił z pod brudnej koszuli gazetę i zaczął czytać zebrany marynarzom wieści z kraju.

Jak wiadomo, w owym czasie rząd carski w bezwzględny sposób tepił rewolucjonistów, którzy dali znow do obalenia cara. Walka wrzała na całym froncie, przyczem ofiary padały z obu stron. Za każdego dygnitarza, który padł ofiarą zamachu bombowego, ginęli w męczarniach więźniowie polityczni, a każdy rewolucjonista schwytyany przy rewizji szedł odradu na stryk.

Marynarze, omiawiając wypadki w kraju, tak zagadali się, że zupełnie zapomnieli, iż znajdują się na krażowniku, gdzie za najmniejsze przewinienie groziła śmierć.

Szczególnie unosił się marynarz Dimaczenko. Stanawszy w kole marynarzy, zaczął ostro

agitować za... powrotem do domu.

— Czy nie dość tej niewoli? — krzyczał. — Gniebia tu nas jak psów. Traktują jak dzikich. Każdy oficer ma prawo nas bić po twarzy za najmniejsze przewinienie. Był jak łachudra - paniczek za byle co macha ręką i, ty bracie, musisz nachylić się, by pan porucznik dobrze cie trafił! Czy nie dość upokorzeń? Tam nasi bracia walczyli o lepsze jutro. Czy nie lepiej rzucić się na naszych oficerów i wyróżnić ich do nogi!

Dimaczenko coraz bardziej się rozpalał i unosił. Jeszcze chwila, a zapewne sam złośliwymi rękami rzuciłby się na swoich oprawców.

Nagle rozległ się ostrzegaw-

czy okrzyk:

— Komendant Idź! Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszyscy rozbiegli się!

Komendant podszedł bliżej i ryknął:

— Jakże to? Teraz rozbojownicy? Ja was nauczę!

Na pokładzie pozostał jedynie komendant i Dimaczenko. Ten ostatni był błądy, ale w oczach jego błyskała nienawiść. Widać było, zauważywszy nieracjonalnie stojącego marynarza, zbliżył się dońi ostro zapytał:

— A wy co, bałwanie jeden? Ja dałem rozkaz do roboty, a ty tu, sukiniźnie, stoisz, jak nie wiesz, kto? Ktoś ty? Gadał bo...!

Przy tych słowach komen-

dant dobył rewolweru. Dimaczenko nie odpowiedział ani słowa. Patrzył się tylko uporczywie na komendanta. Komendant, nie panując dłużej nad sobą, widocznie chcąc wyzyskać moment, wyrzwał z całych sił Dimaczenkę w twarz. Na twarzy Dimaczenki ukazała się potwornej wielkości plama. Nim zorientował się, komendant uderzył po raz drugi. Tego było za wiele.

Dimaczenko gwałtownie wyprostował swa olbrzymia postać. Był istotnie imponujący. Komendant jakby w przeczuciu że za chwile może rozegrać się jakiś niesamowity dramat, cofnął się...

Miecz. G-a.  
(Dalszy ciąg nastąpi).

### RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu i pleśń „Kiedy ranne wstają słońce”. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy”. 12.05 Koncert zespołu salonowego. 12.55 Dziennik południowy. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Muzyka lekka z płyt. 15.05 „Skryzanka P.-K. O.” 16.20 „Kacik jezykowy”. 16.35 „Paderewski gra” — reportaż muzyczny ze Lwowa. 17.30 Odczyt 17.50 Odczyt p. t. „O wędrówkach ryb”. 18.10 Koncert Chóru „Dama. 18.55 Rozmaitości. 19.15 „Wiadomości rolnicze”. 19.25 Feljton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 „Mysliwy brane”. 20.02 Koncert poświęcony twórczości Piotra Maszyńskiego. 21.15 „Bugatti” — opowiadanie. 21.30 Muzyka lekka. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. dla komunikacji lotniczej i komunikat policyjny. 23.05 Muzyka taneczna.

### KONCERT UTWORÓW MASZYŃSKIEGO

Dziś o godz. 20.00 Polskie Radio organizuje koncert poświęcony utworom tegorocznego Laureata Nagrody Muzycznej, Piotra Maszyńskiego, szermierza piśni polskiej i mistrza muzyki, działacza na polu organizowania zespołów chóralnych na terenie kraju, oraz założyciela „Lutni Warszawskiej”. W koncercie wystąpią Irena Downar Zapolska, oraz Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radja pod dyr. Adama Dożyckiego.

Czytacie „Wesołe Wiadomości”  
Cena 10 groszy

### Coś dla Pani



Najmodniejsze obecnie sa elegancje bluzki z krakuskiej tafty.

## Uchwały Zjazdu Związku Legionistów Prezesem obrano ponownie plk. Sławka

W drugim dniu 12-go walnego zjazdu delegatów Związku Legionistów Polskich wczoraj w godzinach rannych odbyły się posiedzenia komisji zjazdowych.

O godz. 12,30 w sali obrad Rady miejskiej odbyło się drugie i ostatnie plenarne posiedzenie.

Obrady zagał przewodniczący zjazdu gen. Galica. Po odczytaniu sprawozdania komisji rewizyjnej, udzielono przez aklamację absolutorjum zarządowi za jego działalność w ubiegłym roku sprawozdawczym.

Podczas obrad głosowano nad zmianami statutu. M. in. obecny statut przewiduje, że członkiem Związku może być tylko legionista, który conajmniej 6 miesięcy był w Legionach, przyczem na

stanowiska kierownicze w Zw. Legionistów mogą być wybierani tylko legionisci frontowi. Poza tem, do Związku należą mogą przedwojenni działacze niepodległościowi, którzy otrzymali za swą działalność odznaczenia bojowe.

Na czelę uchwalonych przez Zjazd wniosków, wymienić należy:

Zjazd z głębokim zadowoleniem stwierdza, że rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przez celową, konsekwentną i pokojową pracę dobrze służy państwu i narodowi polskiemu oraz idei rzetelnego międzynarodowego pokoju.

Zjazd wita z zadowoleniem dotychczasowe poczynania rządu, zmierzające do ukroczenia wyzysku, kapitalizmu.

Zjazd przesyła 8-milionowej rzeszy Polaków zagranicą serdeczne pozdrowienia legionowe, uznając szczerą służbę, jaką rodacy nasi polska dla kra-

ju wśród obcych przez budowanie wielkości Polski odrodzonej.

Zjazd przesyła braciom z za Oby, walczącym o utrzymanie polskości na terenie Czechosłowacji, serdeczne pozdrowienia oraz gorące słowa uznania.

W dalszym ciągu obrad wybrano przez aklamację nowy zarząd główny, komisję rewizyjną i główny sąd honorowy.

Na prezesa obrano ponownie pułk. Walerego Sławka, któremu zgotowano entuzjastyczną owację.

Obrady zamknął gen. Galica okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego. Okrzyk ten zebrani z entuzjazmem podchwycili. Zjazd zakończył się odśpiewaniem Pierwszej Brygady i Hymnu narodowego.

## Demonstracja faszystów hiszpańskich wywołała strajk powszechny w całym kraju

PARYŻ (PAT) — Z Madrytu donoszą: Zgodnie z zapowiedzią, odbyła się wczoraj w Escorial pod Madrytem olbrzymia manifestacja młodzieży faszystowskiej, skupionej w „Akcji Ludowej”. W przemarszu wzięło udział 25 tys. młodzieży. Główny przywódca „Akcji Ludowej” poseł Gil Robles wypowiedział przemówienie programowe, podkreślając, że stronictwo jego stanowi jedyną zwartą siłę, tak iż jest w stanie przeciwstawić się ruchowi rewolucyjnemu.

Po przemówieniu tem oddziały młodzieży „Akcji Ludowej” uczciły swego przywódcę specjalnym hymnem i pozdrowieniem faszystowskim.

Wobec gwałtownej... śnieżycej odwołano dalsze uroczystości i zarządono powrót oddziałów do Madrytu.

MADRYT (PAT) — Na znak protestu przeciwko kongresowi „Akcji Ludowej” proklamowano w Madrycie strajk komunikacyjny, który objął koleje podziemne, tramwaje, taksówki i t. p. Do strajku przyłączyli się również kelnerzy i piekarze. Wkrótce przerwano pracę we wszystkich fabrykach i zakładach użyteczności publicznej. Wybuchł strajk powszechny. Po mieście zaczęły kursować liczne patrole policyjne, uzbrojone w karabiny. Gmachy publiczne są strzeżone przez oddziały wojskowe. Strajk powszechny zaskoczył nieprzygotowaną ludność. Rząd zorganizował rozdawnictwo chleba. Strajk nie ogarnął narazie kolei, jakkolwiek ruch na nich nie odbywa się normalnie.

Na prowincji doszło do zaburzeń. Sytuacja rządu jest poważnie zachwiana.

## Nie wie dlaczego zamordował żonę Najbardziej tajemnicze i ponure morderstwa

Każdy przestępca popełniając jakiś czyn karalny, wie dokładnie, poco to robi i jakie kierują nim pobudki. Tylko warjat nie zdaje sobie sprawy ze zbrodni, dokonanej bezmyślnie.

Zdarzają się jednak wypadki, że osobnik matolkowaty, tepawy też nie bardzo rozumie dlaczego odbiera życie bliźniemu.

Jaskrawy dowód tego dała sprawa 24-letniego mieszkańca wsi Serafin pod Ostrołęką, Antoniego Krzynówki, który wybrałszy się z żoną do lasu, nagłe bez słowa rzucił się na nią, ścisnął rękami za szyję i udusił.

Akta w sprawie tej strasznej zbrodni, były nadzwyczaj cieniutkie. Choć Krzynówka odradu przyznał się do winy zamordowania żony, to sprawa nie została zubożoną żadnym dokładniejszym szczegółem, który mógłby rzucić światło.

Z wyjaśnień złożonych przez oskarżonego w sadzie widoczne jest, że między nim a małżonką, w ostatnich czasach, a w szczególności w dniu zbrodni, nie było żadnych zatargów.

Mord był popełniony na mil-

cząco, pod wpływem jakiejś desperacji, która musiała nurtować Krzynówkę.

Ze szczupłego materiału, zebranego od paru świadków, sąd nie mógł z całą dokładnością wyświecić źródła powstania w umyśle Krzynówki zamiaru zabicia żony, gdyż śledztwo nie zdołało nic ustalić w tym kierunku.

Pozostały tylko zeznania czterech sąsiadów i opowiadania samego żonobójcy. Gdy więc o zbrodni gruchnęła po wsi, ludzie skazali zastanawiać się, me dytować i przypominać sobie, co to takiego mogło być przyczyną morderstwa.

A więc opowiadano sobie, że Krzynówka od daty ślubu chodził zawsze markotny, narzekał, że mógłby lepiej się ożenić i miał żal, że nawet 1000 złotych nie wziął za żonę. Do rodziny jednak o tem nie wspominał i sad to zbagatelizował. Dalej gadano, że załował nawet kartofli żonie i ta musiała uciekać od niego do swych rodziców. Ale i to nie mogło zaważyć na szalach sprawy, gdyż usta-

ono, że Krzynówka sam cierpiał głód i był bezrobotnym.

Już po przemówieniu prokuratora, który domagał się surowej kary za zbrodnię z premedytacją, sad jeszcze spytał:

— No, powiedzcie wreszcie Krzynówka, za coście zabili żonę?

Oskarżony, niezgrabnie podniósł się z ławy i mruknął, że żona jego nie chciała z nim współżyć, jak prawdziwa kobieta... Miała do niego jakąś niewytłumaczoną odrazę...

To wyjaśnienie nie zadowoliło sadu jednakże, tem bardziej, że Krzynówkowie pobrali się bez jakiegokolwiek przynusmu. Sędziowie zrezygnowali wreszcie z dalszego stawiania pytań, widząc, że nic z Krzynówki nie wyduszą.

Biorąc tylko pod uwagę sposób dokonania zbrodni oraz fakt, że w ostatnich czasach za bójstwa w tej samej wsi stały się wprost nagminne (3 w ciągu roku), wymierzyl żonobójcy karę 15 lat więzienia.

Wyrok taki Sad Apelacyjny w Warszawie zatwierdził.



# Prokuratorzy w replice ponownie domagają się surowych kar

## Wyrok prawdopodobnie zapadnie w dniu 7 maja

### Replika p. prok. Sekity

Obrona obciąża nas odpowiedzialnością moralną za pociągnięcie ludzi niewinnych na ławę oskarżonych, którzy z tego powodu czują się bardzo ciężko. Myślę, że dzisiaj nadszedł dzień porachunku.

Obcowanie obrony z oskarżonymi zasugerowało obrońców. Nie widzą winy oskarżonych, nie widzą dowodów, nie widzą, że ręką Łuby jest uczyniony dopisek: „zająć magiel” Mareckiej za 100 zł. podatku w porównaniu z 54 zł. tego samego podatku od Strelca. Nie był to podatek magistracki, gdyż marglarka wspominała tylko o tem, że magistrat ostatecznie zlicytował.

Gdy p. adw. Margolis podnosił zasługi Łuby, co do organizowania skarbowości polskiej na terenie Grodna, to wówczas oczy Łuby zdawały się mówić: „Widzi, p. prokurator za pieniądze wszystko można, słusznie o nie tak walczyłem”.

Żartował chyba adw. Lobman, gdy dla określenia pojęcia „półfabrykatu” używał encyklopedji. Niestety urzędników obowiązują okólniki i rozporządzenia.

Musieliśmy używać bomb w tej sprawie, gdyż mamy do czynienia z rekinami i tych kulki papierowe nie mają się.

Adw. Lobman przedwcześnie triumfuje, uważając, że skoro wykazał nadawców wagonów niezapisanych przez Joglię to już w porządku.

Jest inaczej. Z korespondencji wynika, że te wagony, o których dowodzi adw. Lobman, że nie są Joglię, sam oskarżony w listach do firm przyznaje się, że wagony te są jego.

Sledztwo zbłądziło, że szukało wagonów nadawanych przez oskarżonych, należało szukać listów, rozrachunków, z których

jawnie wynika, kto za wagon otrzymał pieniądze. Kolej bowiem nigdy nie sprawdza nadawców. „Stąd kupcy wpadają na najrozmaitsze fantastyczne pomysły nadawców, jak np. „Bocznica”.

Jeszcze raz p. prokurator mówi o obowiązkach oskarżonych urzędników, którzy jawnie im się sprzeciwili.

Przyjmowali np. dowody księgowania — zwyczajne świstki sporządzone przez firmę bez żadnych śladów ze strony kontrahenta.

Obrona traktuje niektóre listy jako propozycję i powiada, że z tego nie można wyciągać żadnych wniosków. Mojem zdaniem wnioski można wyciągać.

Oto np. firma zagraniczna proponuje, że gotowa jest zapłacić po 3,55 za jednostkę. Jeżeli z innej korespondencji wynika, że ten towar został kupiony, to możemy wiedzieć, że cena nie była niższą, niż 3,55, bo tyle już dawał kupujący. Jeżeli zatem Jogli zapisuje mniejszą cenę, to nie znaczy, że Jogli zamiast walczyć o podwyżkę, okazał gest wielkopański i obniżył, lecz że zataił rzeczywistą transakcję, a zapisał swoim zwycięstwem o 1/3 część mniej.

Szczęśliwy jest ten kraj, który przepędził takich kupczyków. Poruszone Grodno oburzeniem na nieuczciwe machinacje oskarżonych ma rację. Prokuratorzy dostarczyli niezbity materiał dowodowy. Jeśli adw. Lobman boleje nad tem, że wyludnia się Grodno z ludzi i kapitału, to powinien wiedzieć, że gdyby nie wyludnienie Grodna, to te nowopowstałe ulice nazywałyby się: „Falszywe Kopjały”, „Falszywe Protokoły” ul. Łuby, Kraczkiewicza, Molendy, Strelca, Joglię i t. d.

Cóż dziwnego, że biegły Ignatowicz pomylił się w materiale kaligraficznym, jeśli biegły Hecht, też się pomylił, natomiast Ignatowicz słusznie orzekł w stosunku do Kamiońskiego.

Sprawa kupców jest dlatego w Sądzie, gdyż urzędnicy im radzili i dopomagali w ukrywaniu prawdziwych cyfr obrotu i dochodu. Nie czynili to dla pięknych oczu oskarżonych, ale dla własnej kieszeni. Obciążałoby torównież i kupców.

Obrona niesłusznie naręka, na niedopuszczenie jej do sledztwa, gdyż wszyscy oskarżeni podpisali protokoły, że nie mają żadnego materiału dla uzupełnienia sledztwa.

P. adw. Firtenberg dziś nie może o tem mówić w stosunku do swego klienta, gdyż podjął się jego obrony po zamknięciu sledztwa.

P. adw. Firtenberg przeglądnął

akt oskarżenia, wytknął braki przecinków, i kropki nad i, dlaczego więc nic nie wspomniał o płatniku Firtenbergu, o którym wspomina św. Zabłocki?

Wnosi o surowy wyrok.

### Replika p. prok. Wyszowskiego

Bardzo spokojny wywód p. adw. Margolisa miał pewne niescisłości, widocznie informowane przez Łubę.

Obrona zakwestjonowała zeznania sekwestratorów. Z kuluarów sądowych doszły głosy, że Izaak nie może być skazany gdyż siedział 2 lata... u Chalefa. A być sekwestratorem u Łuby to co znaczy?

Nie dziwnego, że mówią że święta nienawiścią. Jest to tragiczny ból, gdyż rozszarpuje się publicznie ich rany poniżenia, zabliznione przez czas.

Kwestja skarbonek na Skarb Narodowy dalej woła o surową karę. Tu Łuba śmiał spoliczkować społeczeństwo grodzieńskie przez posadzenie go o brak patriotyzmu. Lecz nie z braku patriotyzmu Grodno nic nie przesłało na Skarb Narodowy w tym okresie, lecz dlatego, że Łuba zabrał do własnej kieszeni.

Na zakończenie przeprowadza ponownie dowód, że zarzuty przeciwko kupcom słusznie postawione są przed sądem, a nie przed władzami skarbowymi i wobec tego ponawia swój wniosek o surowy wymiar kary.

### Powodowie cywilni

Przedstaw. Prok. Gen. p. Rudski popiera powództwo cywilne. Co do płacenia 2 razy za stłuczoną szybę, to stwierdza, że powództwo cywilne nie domaga się odszkodowania za te świadectwa, więc nie wie dlaczego obrona o nich wspomina.

P. inspektor skarbowy Sewiński słusznie mówi w odpowiedzi p. adw. Lobmanowi, że byłoby w Grodnie drapacza chmur, ale Strelca wolal kupować gotowe kamienice w Berlinie zamiast budować i dać zatrudnienie bezrobotnym w Grodnie. 100 tys. podatku dla Strelca jest mierną stopą.

Obrona mówiąc o nędznym stanie materialnym oskarżonych, za mało powiedziała. Chalef jest tak ubogim, że niema ani własnego stołu, ani krzesła, ani łózka, gdyż wszystko to sprzedał i wydzierżawił od ciotki.

Nawet Jogliemu pozostało mniej, niż się mówi. Pomimo to ma w kieszeni ziemian, U Sapiehy miał 600 tys. zł. Na wieść o procesie zabrał co się dało, resztę scedował na rzecz ciotki.

Porównanie pomiędzy biegłym Świążkowskim a Piotrowskim, wypada na niekorzyść tego ostatniego. Biegły Piotrowski poszedł na emeryturę, gdyż władze przekonały się, że raczej warto ponieść koszt emerytury, niż pozostawić na odpowiedzialnym stanowisku człowieka, który słabo sobieradzi i może przysporzyć dużo strat. Piotrowski jest obecnie tylko właścicielem biura prób i podał w Białymstoku i jego opinje w sądzie są podobne do rekursów pisanych dla płatników, gdzie trzeba przesadzać się w sprzyjaniu petentom, bo na tem polu panuje silna konkurencja.

Biegły Świążkowski jest kierownikiem egzekucji w Izbie Grodzkiej w W-wle. Tam wpły-

wa więcej, niż z całego województwa śląskiego, czy innego. Stanowisko jest bardzo odpowiedzialne i najmniej pomysłka może spowodować nieobliczalne następstwa.

P. Świążkowski jednak pozostaje na tem stanowisku, ku ogólnemu zadowoleniu swych władz przełożonych.

Replikę obrońców podamy w numerze jutrzejszym. Po przerwie o godzinie 6 ej składali wyjaśnienia w ostatnim słowie oskarżeni: Łuba, Kraczkiewicz, Molendo, Chalef i Jogli.

Przewodniczący oznajmia, że dwaj pozostali oskarżeni złożą swe wyjaśnienia na następnym posiedzeniu Sądu, które się odbędzie 7 maja. W tym dniu zapewne zostanie wygłoszony wyrok.

Wkrótce będziecie mogli osądzić sami

## „Wielką Grzesznicę”

### Członkowie komisji wyborczej

Z ramienia Zarządu Miejskiego do głównej komisji wyborczej w Grodnie wchodzi p. dr. Higier i p. Lobmanowa.

Narazie niewiadomo, kto wejdzie ze strony starostwa.

### Bił, aż do utraty przytomności

Na tle zatargów o scalenie gruntów mieszkańcy wsi Strzelce pobili do utraty przytomności Antoniego Olizara.

Ofiara samosądu znajduje się w stanie beznadziejnym.

### Nocny dyżur apteki

Dzisiaj: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

### Z Teatru Miejskiego

Dzisiaj teatr nieczynny z powodu prób ze sztuki „Pan Topaz”.

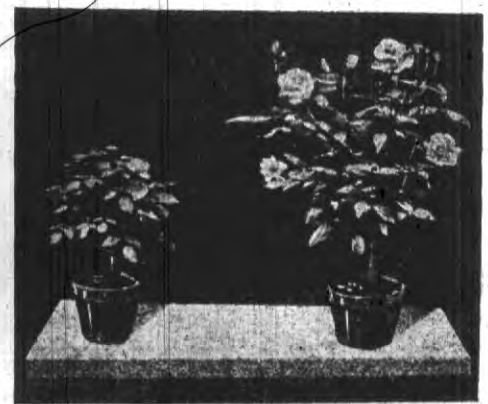
W środę premiera sztuki „Pan Topaz” — Pagnola, granej na wszystkich scenach europejskich jak również i w Polsce, a cieszącej się wielkim powodzeniem.

W środę na premierze „Pana Topaza” teatr grodzieński obchodzi jubileusz 40 letniej pracy artystycznej znanego szerokim warstwom społeczeństwa Wojciecha Dąbrowskiego.

Trzy słowa pamiętać  
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK  
IBERSKIEGO  
Grodno, Dominikańska 29  
Bogaty wybór nowości

## Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP”

przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni  
(1 pastylka na litr wody)



bez pastylek Róże Na pastylkach

Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

### ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10<sup>15</sup>  
Wstęp od 25 gr.

Histerja niesamowitych węzłów szlachetności i zbrodni, zmysłów nieokiełzanych i świetlnych uczuć, krzywdy i radości, szczęścia i rozpacz

## „PURPURA GONDOLA”

W rol. gł. DOROTHY BONCHIER I JÓZEF SCHILDKRAUT

Anons!

„BUNT W SZANGAJU”

Anons!

Dźwiękowe-Kino **Polonia**  
Pocztowa 4

Wstęp od 45 gr.

D z i ś!

Pod Wysokim  
Protektoratem Prezydenta  
Francji

film stanowiący największą  
historyczną epopeę  
świata p. t.

# C U D WILKÓW

Wszelka reklama  
zbyteczna

Wejście na pocz. seansów:  
6, 8<sup>15</sup>, 10<sup>15</sup> (w święta od 4-ej)

### Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14  
Wstęp od 25 gr.

D z i ś

Ulubienica publiczności  
**Olga Czechowa**  
i Warwik Ward w potężnym  
dramacie erotycznym p. t.

Przed  
Wyrokiem

Nadprogram: Komedja w 4 akt.

Dźwiękowiec **Apollo**  
Dominikań. 26

D Z I Ś Wstęp od 50 gr.

Rewelacyjne arcydzieło  
najwyższej klasy p. t.

## MARKIZA YORISAKA

W-g powieści C. Ferrera  
(La bataille—Bitwa)  
Główne role kreują:  
Annabella, Ch. Boyer  
Inkiszynów

25 pancerników  
22 krążowniki  
16 torpedowców  
10 kontrtorpedowców  
brało udział w bitwie



MARKIZA  
YORISAKA